

Orientarium dostępne bez biletu

Wiosna przyszła w tym roku bardzo wcześnie i gdy stopniał śnieg, okazało się, czym żyją przeciętni Polacy. Gdzie spojrzysz – czy to miasto, czy wieś, czy las lub polna miedza – kraj opanowały „małpy”, a jeszcze liczniej te jednorazowe „małpki” (buteleczki o pojemności 100 ml alkoholu, dostępne w różnych smakach). Niby alkohol coraz droższy, jednak ta odmiana zoologiczna ma się dobrze i rozprzestrzenia się bardziej niż Covid i trwa, trwa, i trwa i nie przestanie. W dodatku od samej „góry” (tak donoszą często media) po zupełne doły społeczne.

Część osób traktuje to jako szybkie śniadanie, a część jako „pociechę” po nieudanym dniu. Gdy myślę o sobie, to uważam, że jestem na wskroś nietypowy. Owszem, jem szybkie śniadania: jest to zwykle opakowanie owsianki wysokobiałkowej z dodatkiem suszonych owoców lub łyżeczki kakao zalane wrzątkiem (polecam seniorom, nie tylko szybko, ale i zdrowo). Do obiadu mamy spokój, cena trzech takich śniadań to jedna „małpka”. Zdrowiej i taniej. No i umysł działa właściwie, co warunkuje dobrą pracę i zdrowe życie. Zastanawiam się, kto by stracił, a kto zyskał na zaprzestaniu produkcji „małpek”. Zyskałaby na pewno przyroda, no i my, gdyż piękny zdrowotny spacer po lesie czy parku staje się smutny, gdy widzimy co krok opakowania tego wątpliwego suplementu diety. A gdy pomyśli się o skutkach zdrowotnych jego działania, to dech zapiera.

Są jednak na szczęście w naszym polskim orientarium miejsca, gdzie można cieszyć się właściwą aurą i otoczeniem. Na przykład Mazury, z którymi w czasie kolejnej podróży miałem kontakt. W tym roku, mimo kalendarzowej wiosny, zdarzyło się lato, a wielbicieli zawłaszczania przez siebie przyrody jeszcze nie obudzili się ze snu zimowego. Mimo pięknej pogody najazdy pseudoharlejowców i ich pań do towarzystwa jeszcze nie „kulminowały”. Ośrodek, w którym się znalazłem, został już po ubiegłorocznej dewastacji sprzątnięty, a jeszcze nowe „śmiecenie” się nie zaczęło. Byliśmy sami – prawie jak Robinson Crusoe (w obecnych czasach pewno by nie był taki nieszczęśliwy z powodu swojego odosobnienia) i było nam bardzo dobrze. Miejscowość Św. Lipka nie tylko zapewniała pożywkę duchową z piękną muzyką organową tamtejszym kościele, ale i doskonałe powietrze dla płuc i buchające zielenią drzewa z ich mieszkańcami – dla oczu i uszu. Jak miło słyszeć od rana naturalny śpiew skrzydlatego dzwońca, zamiast dzwoniącego hałaśliwie tramwaju przeciskającego się przez korek nieprawidłowo jadących samochodów, co mam na co dzień przy ulicy pod moim blokiem. Tutaj nastawiamy ucho, żeby lepiej śpiewaka usłyszeć. W domu naciągamy kołdrę, aby się do końca nie wybudzić. Innych zwierząt nie widzieliśmy, a na szczęście „małpy” i „małpki” jeszcze się nie pokazywały, bo ich wielbicieli nie było.

Najlepsze było jeszcze przed nami, czyli dwutygodniowy pobyt nad morzem. Sama jazda wśród majowej flory to też urokliwa atrakcja. Tak pięknych, zdrowych i wysokich drzew jak na Mazurach nigdzie się nie zobaczy. Mijane bardzo liczne bocianie gniazda, nawet do ośmiu w jednej miejscowości dają świadectwo zdrowia tego regionu.

Docelowa wieś nadmorska Wicie (geograficzny środek polskiego wybrzeża) przywitała nas ciepło spodziewanym wygodnym domkiem. Jedynie co niepożądane to komary, których jest w tym roku więcej niż zwykle. Doskonałe powietrze i spokój zapewnione przez dwa tygodnie. Bez diskopolowców z „małpkami” i komórkami w rękę, bez wrzaskliwych dzieci (puszczonych „luz pas'”) i biegających psów między nogami. Telewizja wyłączona na stałe, trochę muzyki z radia wystarczy. Inne wiadomości według własnego uznania. Podobały mi się relacje z nową panią minister zdrowia, która nie narzuca swojej „niewiedzy” do zaakceptowania, jak np. jej poprzednik, tylko prowadzi stosowny dialog z instytucjami, które tę wiedzę mają. Nie przykrywa niedoróbek „podszewką”, jak kiedyś z góry nakazywano. Inny minister (miło, że to lekarz) też docenił osiągnięcia, z jakich Łódź kiedyś słynęła i może dojdzie do reaktywacji pochopnie kiedyś zamkniętego WAM-u.

Nie podobała mi się relacja o „przekupnym” szpitalu, który wykorzystał krocie na jedną operację i to zwyczajną, tuzinkową martwej protezy. No może, gdyby przeszczepiał mózgi geniuszy prostatom i uruchamiał ich działanie, warto byłoby się zastanowić, bo dużo jest potrzebujących, ale taka prozaiczna procedura za takie pieniądze? Niestety, na wielbicieli mamony nie ma rady, szkoda tylko, że dzieje się to kosztem nas wszystkich i to zupełnie bez żenady.

I jeszcze jeden dziwny szpital. Gdy ja pracowałem, chorzy leczeni z powodu gruźlicy przebywali z powodów uzasadnionych po kilka miesięcy, ale przebywanie chorych na OIOM-ach nie trwało dłużej niż kilka czy kilkanaście dni. Podobno jest jakiś szpital (tak donoszą media), w którym na OIOM-e można leżeć przez kilka lat. Jak widać, nasz kraj z jednej strony taki piękny, a z drugiej jak w orientarium – trafiają się żarłoczne rekiny, jadowite raje płaszczki i różne dziwne stwory nieznane gdzie indziej. Mamy to wszystko bez biletu wstępu, chociaż wolałbym i chyba nie tylko ja, żeby ci, którzy korzystają słusznie czy niesłusznie z czegokolwiek, płacili za bilety, ile trzeba.

Krzysztof Papużyński, senior optymisty

Wicie, 1 czerwca 2024 r.

Panaceum 7-8/2024